

## BLOG

### Jan Rokita O Europie

Maj 2010

#### **Jakub Lubelski: W ostatnich latach, znów mamy powrót debaty o podstawowych kierunkach polskiej polityki zagranicznej. Co się takiego zmieniło?**

**Jan Rokita:** Trzy procesy, które przeobrażają świat wpływają mocno także na Polskę. Czy sojusz zachodni służy do obrony niepodległości Polski, Czech albo Rumuni? Kto stawia dzisiaj takie pytanie nie jest wariatem. Przede wszystkim w związku z przeniesieniem ciężaru zainteresowania zachodniego sojuszu obronnego na problemy azjatyckie. To po pierwsze.

Po drugie, ciekawe przemiany nastąpiły na wschodzie i one postawiły pod znakiem zapytania tradycyjny „giedroyciowski” paradygmat polskiej polityki wschodniej. Co się zmieniło? Perspektywa tego, by mieć zachód po swojej lewej i prawej stronie okazała się raczej nierealistyczna. I wbrew temu, co się w Polsce mówi na temat reżimu Putina (a przynajmniej mówiło do katastrofy kwietniowej)- okazał się on sprawcą daleko idących zmian politycznych okcydentalizujących Rosję, w efekcie czego stała się ona jeszcze bardziej atrakcyjna dla świata zachodniego. Nas to wprawiło w konfuzję. Nam się wydawało, że tam będzie albo wieczyste pijaństwo i oligarchia w stylu Jelcyna, albo panowanie prymitywnych KGB-istów, ze skłonnościami do rządów jawnie dyktatorsko-politycznych. A tymczasem Rosja się zdenikizowała, a rządząca ekipa przypomina białych z czasów kontrrewolucji.

To jest dla Polski oczywiście kłopot. Nowa Rosja nie akceptuje bowiem współczesnego układu geopolitycznego i otwarcie mówi, że jej się ‘89 rok i jego skutki nie podobają i że chciałaby choć częściowo je cofnąć. Minister Ławrow może z największą szczerością i otwartością powiedział po wojnie gruzińskiej, że do takich akcji świat się musi przyzwyczaić. A zarazem Rosja jest bardziej niż kiedykolwiek praworządna, ładnie wyglądająca i respektująca prawa człowieka – przynajmniej te strzegące fundamentów życia prywatnego – np. wolność słowa czy swobody religijne

#### **Otwarcie stawia się pytanie o wejście w przyszłości Rosji do struktur zachodnich, Unii, NATO...**

No właśnie.

A po trzecie nastąpiły symbolizowane przez Traktat Lizboński i jego konsekwencje zmiany w Unii Europejskiej. Paradoks polega na tym, że wejście w życie Traktatu było pewnie niezbędne do tego, żeby u Lizbo-entuzjastów nastąpił proces rozczarowania jego oczywistymi i możliwymi do przewidzenia konsekwencjami. Przede wszystkim musiało nastąpić osłabienie mechanizmu wspólnotowego Unii na rzecz instytucji międzyrządowych z Radą na czele. Jeden z czołowych bojowników o traktat, który jeździł na Hradczany obrażać prezydenta Klausa – Daniel Cohn-Bendit niemal przeklął publicznie niemiecko-francuski traktatowy spisek po nominacjach Lady Ashton i Van Rompuy. To bardzo zabawne było.

Te wszystkie kwestie otwierają przed Polską na nowo pytania geopolityczne. Po okresie dziecięctwa niepodległego państwa przychodzi powoli wiek dojrzały, a wraz z nim bardzo trudne, niejednoznaczne wybory.

**Czy wobec takiej analizy obecnej sytuacji, dyskusja na temat ogólnego kierunku przyszłości projektu integracyjnego, jak gdyby ustawionego pomiędzy Europą ojczyzn a Federalistami nie jest fałszywa?**

Nie widzę dzisiaj w Europie takiej alternatywnej idei, która mogłaby być faktycznym zaczynem jakiegoś wielkiego załamania procesu integracyjnego bądź renacjonalizacji na wielką skalę. Wielki

projekt integracji Europy z fundamentem religijnym, którego ostatnim symbolem pozostanie cesarstwo Karola V, upadł pod ciosami idei reformy religijnej i suwerenności władców na przełomie XVI i XVII wieku. Z kolei trzy wieki później chwiejną i względną polityczną jedność dworów przeciw rewolucji zaordynowaną na Kongresie Wiedeńskim rozbił nacjonalizm prowadzący do wojny światowej. Dziś owszem, są w Europie – jak zawsze – bardzo rozbieżne interesy, ale nie widać ideowego paliwa dla mocnego rozłamu. Spory o finanse nie wystarczą.

Więc choć w niezliczonych konfliktach, Europa jest nadal zarządzana wedle konceptu uniwersalistycznego, który zresztą jest w Europie zdroworozsądkowy. To jest przecież tak mały kontynent, że z natury rzeczy musi ciągle wracać do projektu uniwersalistycznego, jeśli chce myśleć o jakiegokolwiek swojej roli w świecie. Z Europą jest trochę tak jak z Grecją antyczną, w której zwalczały się na śmierć i życie wszystkie większe miasta, ale w doktrynie politycznej obowiązywał zarazem dogmat panhelleńskiej jedności. W końcu urzeczywistniony – choć przemocą – przez Macedończyków.

### **Pan opowiada o powrocie uniwersalizmu i braku jakiegokolwiek idei zastępczej a jednak wciąż słyszymy o renacjonalizacji w Europie...**

Tak i warto zastanawiać się nad współczesnymi źródłami partykularyzmów europejskich.

### **Pan się zastanawia ale wciąż Pan krąży wokół tego uniwersalizmu.**

Bo ja bardzo myślowo lubię tę europejską tradycję uniwersalistyczną. Cenię ją jak każdy porządny konserwatysta, którym zapewne zresztą nie jestem, ale akurat ten wątek europejskiej tradycji konserwatywnej jest mi bardzo bliski. Jak to Norwid mówił – uniwersalizm europejski – to jest sprawa „chrystusowa”, a nie tylko polska. Czyli ważniejsza. Chodzi o to, co w ogóle stanie się z tzw. Zachodem.

### **To już mamy motyw mesjanistyczny. To, wokół czego te nacjonalizmy się koncentrują?**

Europejskie partykularyzmy rozwijają się dziś głównie wokół coraz bardziej nerwowych i chaotycznych prób obrony rozkładającego się welfare state. Jest wiele grup interesu i nacisku na obronę najrozmaitszych przywilejów, związanych z ustanowieniem po Drugiej Wojnie Światowej państwa dobrobytu. O swoje przywileje walczą rozmaite branże, sektory, koncerny, regiony, grupy socjalne, związki zawodowe. A ich rzecznikami stają się bardzo często rozmaite demokratyczne rządy, zależne politycznie i wyborczo od tych lobbies. To jest dość częsty mechanizm napędzający spory międzyrządowe, jak np. o ochronę krajowej produkcji albo narodowych rynków pracy. Linie tych walk często się ze sobą przecinają i nie zawsze wiadomo kto z kim walczy naprawdę i dlaczego.

### **Jakieś przykłady?**

Czy koncerny bardziej biją się z własnymi związkami zawodowymi, czy raczej używają swoich związkowców do walki z unijnymi instytucjami wspólnotowymi, odpowiedzialnymi za pilnowanie reguł jednolitego rynku? Wystarczy popatrzeć co działo się w ubiegłym roku w przemyśle samochodowym. Albo czy rządy niemal zgodnie blokujące ujednoczenie rynku telekomunikacyjnego w Europie działają przeciw integracji i przeciw interesom własnych obywateli, bo wierzą w zasadę narodowej suwerenności telekomunikacyjnej ponad wszystko? To nonsensowne przypuszczenie. Dzięki Komisji i opozycyjnej dziś w większości krajów Unii lewicy udało się niedawno trochę polepszyć nasze warunki korzystania z usług telekomunikacyjnych. Ale sojusz większości rządów i koncernów z europejskimi „suwerennościowcami” uniemożliwił faktyczny przełom w tej dziedzinie. Kogo więc w tym przypadku reprezentowały owe „suwerennościowe” rządy, skoro szły przeciw oczywistym interesom swoich własnych obywateli – konsumentów? To jeden z licznych przykładów nikłej przejrzystości mechanizmu napędzającego trend anyntegracyjny.

### **Jak ktoś, kto tak jasno widzi i celnie określa te rozmaite formy egozizmów, może jednocześnie obstawać przy idei uniwersalizmu i federalizmu UE?**

Odpowiedź zależy od tego, co Pan ma na myśli mówiąc o „obstawaniu”. Jeśli chodzić by miało o ocenę długofalowych celów polskiej polityki – to rzecz wydaje mi się dość oczywista. Dla dużego, ale ubogiego kraju położonego między Rosją i Niemcami federalizm europejski jest lepszy od antyfederalizmu. Tak z powodu zapóźnienia materialnego -integracja pozwala na efekt zwiększającej się spójności, jak i z powodów geopolitycznych – przy dobrej polityce w Unii Polska może coś znaczyć, a między Rosją a Niemcami nigdy nic. To jest skrót strategicznej polskiej argumentacji w sprawie wyższości federalizmu. Natomiast zgodzę się, że w codziennym wymiarze praktycznym rzecz nie jest tak jednoznaczna. W Unii od pewnego czasu przyjęło się, że z hasłami europejskimi na ustach najwięksi walczą o swoje, przy czym często – jak mówiłem – to „swoje” nie wiadomo czyje jest dokładnie. I Polska musi umieć robić to samo, czyli bić się i wygrywać różne interesy, wtedy gdy warto są one obrony. A więc trzeba nam niejako prowadzić politykę dwutorową.

### **Jak to Pan dokładniej rozumie?**

Świętej pamięci Krzysztof Skubiszewski prowadził kiedyś dwutorową politykę wschodnią: za niepodległością republik sowieckich i za ówczesną Wspólnotą organizowaną przez Moskwę. Mam wrażenie, że trzeba nam czegoś zbliżonego w polityce europejskiej. Na poziomie długofalowego interesu Polski – strategicznym partnerem jest Komisja, są instytucje wspólnotowe i na dodatek ta obrzydliwa biurokracja, która ma same wady, ale jedną kluczową zaletę z polskiego punktu widzenia: pragnie ograniczenia niemiecko-francuskiej dominacji, i chce integracji bardziej na modłę Związku Beockiego, a nie Symachii Delijskiej. W jej interesie leży bowiem, żeby rządy były w ręku sporej grupy większych i równoprawnych polis, nie zaś, żeby z Aten kontrolowano par force każda wysepkę. Komisja jest głównym wyrazicielem idei uniwersalistycznych na terenie Unii i trzeba mieć z nią coś na kształt sojuszu strategicznego. „Strategicznego” – to nie znaczy codziennie i we wszystkim, ale zawsze wtedy, kiedy jest jakaś ważna rozgrywka w Europie. Ale zupełnie inaczej jest z Radą i całą siecią instytucji międzyrządowych w Unii, wzmocnionych dziś Traktatem Lizbońskim. Tam trzeba mieć pełną gotowość do prania się po pyskach, tylko trzeba precyzyjnie wiedzieć kiedy, o co i jak. No, ale to już jest kwestia treści, a nie tylko formy europejskiej polityki.

**Skrócona wersja rozmowy z Janem Rokitą, przeprowadzonej 24 marca 2010 roku. Całość na stronie [„Teologii Politycznej”](#)**